

Przyjaciel Ludu.

Rok szósty.

No. 33.

Leszno,
dnia 15. Lutego 1840.



Ruiny zamku trockiego na jeziorze.

Dwoje jest Trok w Litwie, stare i nowe. Pierwsze, dziś nędzna wioska, były niegdyś przez lat czterysta stolica potężnej Litwy. Założył je Gedymin w r. 1321., na pamiątkę pomyslnych w tém miejscu łowów, i nazwał Trokami, stąd, iż wszyscy otaczający go wówczas myśliwi, rozmaita zwierzyną troki swe napełnili; z czego rokując Gedymin jużto szczęśliwą wróżbę, już obfitsze w tém miejscu knieje, stolicę swą w tymże roku z Kiernowa do Trok przeniósł, i w nich aż do założenia Wilna utrzymał.

Po śmierci Gedymina, Troki stały się udziałem syna jego Kiejstuta, jednego z najznakomitszych bohaterów nie tylko Litwy, ale i wieku swojego. Onto założył Troki nowe, wraz z obudwoma zamkami, większym i mniejszym. Większy, nad samym prawie brzegiem ze trzech stron miasto oblewającego jeziora,

w bardzo już małych szczątkach dzisiaj widzieć się daje. Drugi, mniejszy, którego ruiny wizerunek wyraża, leżał na wyspie o kilka set kroków od brzegu i nadbrzeżnego zamku odległy. Dotąd przy znížonej wodzie widzieć można resztki palów łączącego je kiedyś mostu.

Zaden szczególnie ważny wypadek w dziejach litewskich, nie wiąże się bezpośrednio z Trokami, oprócz, że były mieszkaniem Kiejstuta. Lecz męstwo jego, nie pod murami swęj stolicy nieprzyjaciół czekało. Granice Litwy, Polska, Inflanty, a mianowicie ziemie Krzyżaków pruskich, były teatrem i świadkami czynów, zwycięstw, przeciwności, a zawsze wielkiego umysłu Kiejstuta. W ciągu wieloletnich jego z różnym szczęściem wojen, mieszkańcy Trok wtenczas tylko nieprzyjaciół widzieli, gdy ich w pełnym rynsztunku, na podziękowanie

bogom za pomyślną wyprawę, na świętych stósach palono, i nie wprzód zbroje krzyżowe groźnie pod murami trockimi zabłysły, aż sam W. książę litewski Jagiełło, na dobro poddane go kraju, na związki krwi i przyjaźni, na sędziwość wieku stryja Kiejstuta i na wielką jego chwałę niepomy, zawezwał przeciw niemu Konrada Zöllnera, W. mistrza pruskiego, i z nim podczas oddalenia się Kiejstuta do ziemi siewierskiej, obległszy Troki, zdobył je po kilkodniowym oporze. Nie mogąc pospieszyć ku odsieczy, spieszył się na ich odzyskanie Kiejstut, i niezlekniomy świeżemi posiłkami Krzyżaków, już był swe wojsko do walnej przeciw nim uszykował bitwy, gdy za namową Krzyżaków, pod pozorem układów, do obozu Jagiełły zwabiony, i tam wraz z synem Witoldem pojmany, w więzieniu krewskim wkrótce życie zakończył.

Na rękę była zakonowi wewnętrzna książąt litewskich niezgoda; godziwe wszelkie środki, którymi ją mogli podniecić; pożądana każda sposobność w mieszania się w sprawy sąsiadów, skoro w tém własne upatrywali pożytki. Podał im ją niebawnie chciwy pomsty za śmierć ojca Witold, gdy za pomocą swęj żony uszedłszy z krewskiego więzienia, przybył na dwór Mistrza pruskiego, szukając przeciw Litwie posiłków. Obietnicą hojnej nagrody raczej, niż pozornym chrztem Witolda zniewolony Zöllner, sam w towarzystwie jego, z licznym wojskiem Rejtarów i Knechtów wtargnął w granice litewskie, i między innemi oba zamki trockie, taranami i strzelbą do połowy zniszczywszy, po zaciętym szturmie opanował. Ale nim je Krzyżacy ku swęj obronie naprawić i umocnić zdołali, obleżeni z kolei przez Jagiełłę, wkrótce z nich ustąpić musieli. Jagiełło zamki naprawił, i zapewne lepiej, niż przedtém, umocnił, gdyż później we cztery lata, w roku 1387., oparły się dwom usilnym szturmom krzyżackim, którym, po drugi raz do Prus zbiegły Witold przywoził. Zdobył je wszakże i spalił w r. 1390., gdy po raz trzeci z Mistrzem krzyżackim, Konradem Wallenrodem, i Krzyżownikami, niszczył Litwę i ciągnął na Wilno.

Na tém się kończą dzieje wojenne zamków trockich. Znać musiano je odbudować po ostatniem spaleniu, gdyż w dalszych latach były mieszkaniem samegoż Witolda, który tam nawet życie swoje zakończył: w nich także mieszkał i zabity został brat i następca Witolda, Zygmunt Kiejstutowicz, o czém dosyć obszernie mówią kroniki litewskie.

Po unii Litwy z Polską, Troki stały się stolicą województwa, teraz są tylko powiatowym miasteczkiem.

O artylerji austryackiej.

(Dokończenie.)

Ogniomistrzostwo wojenne. Tym sposobem opisawszy rozkład artylerji austryackiej, przystępujemy teraz do niektórych szczegółów ogniomistrzostwa wojennego i wymienimy niektóre głównejsze proporcje, w témże wojsku przyjęte.

Oto stósunek części składowych prochu strzelniczego, od roku 1826. w wojsku austryackiem przyjęty: Na proch sztuccowy i do strzelby ręcznej używa się 75 saletry, 12 siarki, 13 węgla; na proch używany do rozsadzania: 64 saletry, 19 siarki, 20 węgla; na proch działowy medyolański: 76 saletry, 12 w równęj części siarki i węgla. Przy robocie prochu szczególniejszy wzgląd mieć należy na dokładne sproszkowanie, i zupełne pomieszanie części składowych, co w nowszych prochowniach austryackich skutecznia się w beczkach wynalazku Buchenholza, w każdej po 150 kulek 6-funtowych.

W austryackiej artylerji wagomiarem armat jest waga kul właściwych, zaś granatników i moździerzy, waga kul odpowiednich kamiennych, i dotąd jeszcze w rozmiarach tych waga dawna lekka norymberska jest przyjętą, tak n.p., że 3-funtowej armacie odpowiada kula ważąca tylko 2½ funtów wagi wiedeńskiej. Połowe armaty mają w długości 16 średnic odpowiedniej kuli, czynione bowiem w tym względzie doświadczenia przekonały, że tylko do 18 wagomiarów w długości doniosłość znacznie się powiększa, dłuższe mało dalej donoszą pocisk. Długość dział szancowych dochodzi do 24 wagomiarów, aby głębiej zanurzały się w przedmiotach wyrzucone z nich pociski. Ciężar armat połowych takiego wagomiaru, wynosi na każdy funt kuli 120 do 200 funtów wagi; działa szancowe są stósunkowo cięższe i grubsze, i znowu grubość spżu nie jest wszędzie jednakowa, lecz zmniejsza się coraz idąc ku wylotowi od najgrubszego dna, ponieważ siła spłoniętego prochu coraz słabiej działa, a najmniej na ściany wylotowej części. Granatników długość stósuje się do długości ręki ludzkiej, bo się nabój ręką do komory wkłada; grubość mniejsza, jak u armat, albowiem o wiele mniejszy używany nabój; przestwór stósunkowo o wiele większy, jak u armat, ponieważ zapalnik granatu zając się powinien od płomienia z naboju. Co do moździerzy, też sama służy zasada, jak i innym działom, że im dłuższe, tém strzały pewniejsze, lecz znowu ograniczyć się w długości należy przez wzgląd na grubość metalu, ciężar, a ztąd trudność przewozu, nie są przeto dłuższe, jak do 1½ wagomiaru, grube być mają szczególniej przy dnie, z przyczyny ciężaru bomby.

Co do porządków: osie austryackie są dre-

wniane, koła łoż złożone z dwunastu lub czter-nastu szprych, sześciu albo siedmiu dzwon; u wszystkich łoż połowych mają w średnicy 4 stopy 3 cale 8 linii.

Proporcja spżu działowego jest na 100 fun-tów miedzy, 11 do 12 funtów cyny. W Austrii obecnie leją działa we wzorach zlepu; wzór na dział 12-funtowe wyrobi sześciu ludzi w pięciu godzinach. Świdrownie są urządzone pionowe, poruszane wodą; lecz obecnie w Wie-dniu zaprowadzono poziome i zastósowano do nich siłę pary.

Pociski w powszechności żelazne leją się zsurowcu w piecach (Hoch-Oefen), pełne we wzorach, wydrążone na rdzennym drążku, a ulane dopiero w beczkach, wodą obracanych, polerują się. Kule karabinowe w formach do tego odlewają się z ołowiu, a po wystygnięciu odcinają się nadrostki i równo całe zgładzają. Grubość granatnika 10-funtowego z wierzchu 6^{III} 8^{IV}, od spodu 1^{II} 3^{III} 1^{IV}, 3-funtowego z wierzchu 3^{II} 7^{IV}, od spodu 5^{III} 7^{IV}. Naj-większa długość zapalników dla 7-, 6- i 3-funtowych granatów jest: 4¹/₂" , 2³/₄" , 2¹/₂" ; dwa ostatnie zapalniki goreją pięć sekund. Grubość bomby 100-funtowej z wierzchu 1^{II} 3^{III}, od spodu 2^{II} 8^{III} 6^{IV}; 10-funtowej z wierzchu 6^{III} 3^{IV}, od spodu 1^{II} 3^{III} 1^{IV}. Największa dłu-gość zapalników dla bomb 10-, 30- i 60-fun-towych jest: 4³/₄" , 7" , 9" ; których część 1" długości pali się trzy sekundy. Kule ogniste (Feuerballen) wyrabiają się z masy świetnej, nabite są granatami 3-funtowym i mordownikami zaopatrzone (Mordschläge), a dopiero obwie-dzione szpagatem i osmolone bywają. Proch na nabój używany, wynosi, co do wagi: dla armat połowych $\frac{1}{4}$ wagi kuli, dla dział oblę-żniczych i wałowych $\frac{1}{3}$ wagi pocisku, dla zro-bienia wyłomów $\frac{1}{2}$, przeciw przedmiotom z drze-wa między $\frac{1}{3}$ a $\frac{1}{2}$, na strzały obdbitkowe między $\frac{1}{4}$ a $\frac{1}{10}$ teźże wagi, na strzały armatno-kartac-zowe dają nieco większy nabój, jak dla kuli. Granatnikowe naboje w ogólności są mniejsze od armatnich, ponieważ wyrzucają pociski pod znacznym kątem, a mocne naboje przy więk-szych podniesieniach niszczą bardzo łoża; gra-nica tu używanych naboїв od $\frac{1}{4}$ do $\frac{1}{8}$ wagi pocisku. Naboje dla moździerzy dotąd stanow-czo nie są oznaczone, mniej więcej stósownie do odległości sypie się prochu około $\frac{1}{20}$ wagi bomby. Do ustawienia dział i nadania im od-powiedniego do celu podniesienia, używane są waustriackiej artylerji: ruchliwe celowniki (bewegliche Richtwisire), są to mosiężne liniały na cale i linie podzielone, mające przy podzia-łach posuwalną dziureczkę, przez którą celuje się do przedmiotu przez najwyższe punkta głowy działła. Do kierowania moździerzy służy ćwierćokrąg (kwadrant) stósownie urządzony.

Doniosłość strzałem rdzennym teraz uży-wanych armat, oblicza się na 300 do 400 kro-

ków. Strzał ostro przez metal i w podniesie-niu z armat i granatników po równym gruncie przypuszcza się dwa razy taki, jak rdzenny, a wprzecięciu 3-funtowe 6-funtowe 12-funtowe

	600	750	800
armaty	7-funtowe	10-funtowe	granatniki.
kroków	350	500	kroków.

Za granicę strzału w podskokach można przy-jąć 2000 kroków, bo też przy większej odle-głości trudno gołym okiem poradzić. Donio-słość moździerzy przypada między 100 a 3000 kroków.

Co do prawdopodobieństwa trafu z czynio-nych doświadczeń wyprowadzono, że armatnie kule wśródnich odległościach od 1000 do 1500 kroków, chybiają w doniosłości blisko 250, a zbaczają z linii kierunku od 20 do 50 kroków. Strzały granatnikowe o wiele zawodniejsze są, jak armatne, okres w doniosłościach średnich przypada pomiędzy $\frac{1}{4}$ a $\frac{1}{2}$, tak n.p., że granat mający z wyrachowania paść o 1800 kroków, padnie w odległości między 1500 a 2100. Zbo-czenia pocisków z moździerzy wyrzucanych w ma-łych odległościach, są nieznaczne, w dalszych większe od armatnich, ale znowu mniejsze od granatnikowych, tak n.p. można przyjąć w prze-cięciu, że bomba 60-funtowa na 400 kroków chybiać będzie o 25 kroków.

Skutki strzałów, podług doświadczeń w Tu-rynie czynionych, obliczono takie, że w odległości 400 kroków, kula armatnia 12-funtowa czter-dziestu ośmiu, 6-funtowa trzydziestu dziewięciu, 3-funtowa trzydziestu ludzi powalić może, zno-wu w odległości 800 kroków pierwsza trzydziestu sześciu, druga dwudziestu ośmiu, trzecia dzie-więtnastu. Dalej zagłębianie się kul w drzewo, oszacowano o $\frac{1}{3}$, w murze o $\frac{1}{2}$ więcej, niż w ziemi, przyjęto zaś, że w przedpiersie świeżo usypane bez odzienia zagłębia się kula 12-funtowa, przy naboju 5 funtów prochu, w odległości 800 kroków na 5 $\frac{1}{2}$ stóp. Granaty i bomby nie tak mocno zagłębiają się, jak kule, bo nie tyle szybko, z mniejszą więc siłą biegną, ale za to przez rozpękanie wynagradzają w skutku; dzia-łalność znowu kartaczy zależy od ich wagi, jednak mniejsze kartaczowe kulki, zwłaszcza gdy im miejscowość sprzyja, w małej odległo-sci są straszne.

Podług podań z 3- i 6-funtowych armat można wypalić w minucie dwa razy, a z 12-fun-towej w dwóch minutach trzy razy. Z dział ciężkich na jeden strzał przypuszcza się pięć minut czasu. Z granatników co minuta, z mo-zdierzcy co pięć minut jeden strzał w podniesie-niu; kartaczowy ogień nigdy długo nie trwa, jedynie w szczególnych okolicznościach zaży-wany, lecz wtedy od jak największej jego szybkości wszystko zależy.

Naukowość. Najrozleglejsza w zakresie naukowym i pierwsza okresem założenia, jest

szkoła inżynierów w Wiedniu (Ingenieur-Akademie), jeszcze w roku 1717. ustanowiona. Generał-Dyrektorem jej jest arcyksiążę Jan Baptysta: liczy ona profesorów ośmiu wojskowych do przedmiotów wojennych i matematyki, stósowaną do wojenności, a cywilnych także ośmiu, którzy znowu wykładają dzieje powszechnie, geografią ogólną, rysunki, języki niemiecki i francuzki, tańce, sztukę jeźdźstwa konno i potykania się. Uczniowie w niej mieszczą się jedni na koszarze publicznej, a mianowicie dwudziestu z królestwa lombardzko-weneckiego, dwudziestu z królestwa Galicji i Lodomerji, dwóch z innych krajów; z prywatnych zaś zapisów w ogólności uczniów dwudziestu dziewięciu. Własnym kosztem utrzymujących się przyjmują, skoro okaza dostateczne przyimoty. Wychodzą z niej usposobieni do każdego zawodu publiczno-cywilnego, i na officerów wszelkiej broni, po odbyciu pięcioletnim kursie.

Druga jest szkoła dla wojskowych (Militair-Akademie zu Wiener-Neustadt), w r. 1752. ustanowiona, tej generał-dyrektorem także arcyksiążę Jan Baptysta, podzielona jest na ośm klas, cztery oddziały, — mieści się w niej synów officerskich na koszarze publicznej trzydziestu dwudziestu dziewięciu, na funduszu stanowiącym z różnych części cesarstwa stu piętnastu, i tu przyjmują uczniów na własny koszt. Wychodzą z niej usposobieni jedynie do zawodu wojskowego.

Dalej dwie kompanie kadetów, jedna w Olomuńcu, druga w Grätzu, w r. 1808. ustanowione, w których usposabiają się ochotnicy do służby pieszej.

Wreszcie domy wychowania dzieci żołnierskich (Regiments-Knaben-Erziehungshäuser) w Medyolanie, dla trzystu dwudziestu synów feldweblów i wachmistrzów, w Galicji dla trzystu trzydziestu sześciu synów żołnierskich, dla całej armii czterdzieści takichże zakładów, w każdym po czterdziestu ośmiu uczniów, w różnych punktach cesarstwa. Dwa nakoniec domy na sto pięćdziesięciu synów żołnierzy służących w piechocie granicznej. Nie zapomniano nawet i o wychowaniu córek zasłużonych officerów, jest do tego zakład na czterdzieści dziewcząt w Hernals pod Wiedniem.

Artylerya dostaje officerów z dwóch pierwszych zakładów, mianowicie też z pierwszej szkoły. Instrukcja kanonierów odbywa się w szkołach kompanicznych, gdzie każdy z nich zaczawszy od czytania doprowadzonym być musi aż do geometrii elementarnej, przyleżem teoretycznie i praktycznie uczy się wiadomości i obowiązków swojego zawodu. Pilniejsi, bardziej celujący nauką, przechodzą do szkół pułkowych, gdzie mogą ubiegać się o stopień pod-officerski; ztąd znowu najzdolniejsi przechodzą do korpusu bombardyerów, który także dostarcza officerów, lecz, aby się tam dostać, oprócz pil-

ności i wyższego usposobienia, wymagają zobowiązania się na całe życie.

Widzimy ztąd, że w Austrii zakłady artyleryczne najdokładniej urządzone, naukowość, co do tego, wysoko posunięta; i tylko oprócz, że jest niewygodną uprząż, biegli w wojenności zarzucają artylerzystom austriackim nieprawność w obrotach polowych, zwłaszcza, gdy je do poruszeń reszty wojska zastosować przychodzi; lecz też winę tę nie na karb korpusu policzyć należy, wypływa ona bowiem z oszczędności przyjętej w systemacie finansowym państwa, dla czego w czasie pokoju prawie nigdy nie zbierają się na ćwiczenia znakomitsze oddziały wojska, a dawno do boju wystąpić nie przyszło.

J. G. u

Chłop i diabeł.

(Z zbioru gminnych gawęd wielkopolskich.)

Zapewne nie jednemu z was, których nie razi widok ubogiej chatki wieśniaka, zakupiając jej ściany i proste sprzęty, którzyście się z roskoszą nieraz przysłuchiwali jego dziwacznym opowiadaniom: o powrocie dusz po śmierci, o wodeniu po kałach, kuszeniu i t. p.; zapewne, mówię, nie jednemu już się tam dowiedzieć zdarzyło, że jak dziś przebiegłym i mądrym, tak niegdyś diabeł zupełnie był głupim. Zkąd taka zmiana? kto go ucywilizował? jakie trudności i koleje przebiegała ta kultura? — o to raczyście zapytać krytyków, jak n. p. panowie Gawędzki i Dudziński, pod Karpatami żyjący; (*) ja wam tylko ustami ludu chcę stwierdzić, że i jak istotnie dawniej diabeł bardzo był głupim!

I.

W jednej z wiośszczyń Wielkopolski, lecz któż to wie, w której i kiedy? dosyć, że w jednej z tych wiosek, żył sobie chłopiek pracowity i rzędny. Owoż też w jego zagrodzie nie zbywało na niczem: w stodółce był zboża zapas, w oborze bydełko jak ulane, w domu chleba i miodu sporo, w sakiemce grosz na zawołanie. Ale Tomek (takie jego imię) nie miał przyjaciół, i nawet mało dbał o nich. Lecz co najdziwniejsza, że, choć nikomu w życiu najmniej-

(*) Przed niejakim czasem umieszczono w Przeglądzie ludu interesowną dwóch tych panów rozmowę o gadkach gminnych. Odznacza się ona szczególnie nadzwyczajną umysłową bystrością i oryginalnym postrzeżeniem, że owe powiastki, te proste utwory dziecięcinnej ludu wyobraźni, są allegoryami!!!... Szkoda, że szanowni badacze może za daleko posunęli ostrość swęj krytyki, dając dość jasno do zrozumienia, iż owe drogie paździki patryarchalnej naszego ludu przeszłości, częstokroć też tylko nazwę takowych nosząc, niczem więcej nie są, jak wymysłami ich mniemanych zbieraczy. Byłaby to lekkomyślność, lekceważenie narodowych świętości, którego nikt mniej się nie dopuści, jak piszący dla ludu.

szęj nie wyrzadził krzywdy, z nikim się nigdy nie zwaśnił, każdy od niego stronił, jakby od złego ducha. Sąsiedzi dziwne o Tomku powiadają rzeczy: że na msze, do spowiedzi nie chodzi, że musi z Złym trzymać, boć od Boga nie pochodzi ta jego pomyślność. Wszakże i na Tomka przyszedł skweres nie mały. Piorun chatę mu spalił; ledwo wzniosł drugą, gdy nowy kłopot: inwentarz mu wypadł, w polu wszynek plon pognił. Aż tylu nieszczęściami pogrzebionego, jakby na domiar wszystkich, ciężka niemoc powaliła o łożo.

Stan kmiotka był opłakany. Uzbierany przez lata pomyślności pieniędzy, wyszedł na budowlę, na nowy inwentarz, zakup żywności, nawet i długu nieco zaciągnąć musiał. Lecz wszystko to bez użytku, gdy ręka gospodarza bezwładna. On na twardem z desek, troszka słomy posłaniu, coraz to gorzej się miał. Choroba wymagała pielęgnowania; nikt mu go nie niósł, bo każdy nawet próg chaty przestąpić się lękał. Zrazu biedny, jak mógł mocować się z niemocą; lecz wkrótce sił brakło, leżał więc nieporuszony, a śmierć coraz srożej w oczy zaglądać poczęła.

Sąsiedzi nazajutrz z pierwszym zaraz świtem wyszli na robotę. Ale jakież było ich podziwienie, gdy ujrzeli Tomka około chałupy znów zdrowo i zwawo się krzątającego. Dziwnie potrząsli głową i szybko odeszli w milczeniu. Za powrotem do domu powiadają im żony, że dziś w północy strasznie świstało i chychotało się w około Tomka chałupy, aż włosy na głowie stawały; pewno bies przyszedł po jego duszę, bo pono wczoraj bardzo już źle z nim było. Zwyczajnie, jak proste kobiety.

Nadszedł tymczasem wieczór. Tomek siedział zadumany przed chałupą, kiedy coś strasznie zaszumiało i zahuczało w powietrzu, i ukazał się przed nim djabeł: z końskim kopytem u jednej, kurzą stopą u drugiej nogi, z długim ogonem, rogami na łbie osmolonym i z sążnistym nosem na potwórnym obliczu (*). Chłop się wzdrygnął mimowolnie, lecz djabeł rzekł:

„No, kmoterku? cóż się tak zadumał? czy jeszcze czego potrzeba?”

O i bardzo, bardzo jeszcze wiele.

„Czegoż więc? gadaj!”

Hanu — pieniędzy; boć oto bieda wszystkimi dziury zagląda, a nie ma jej czém odebrać. — (Odpowiedział Tomek, drapiąc się w głowę.)

„To fraszka“, odparł djabeł; „tych ci pozycę; mów tylko, ile?”

Przynajmniej, przynajmniej, kumie — (zwolna chłop na to, rozkładając rękoma i poglądając w ziemię); ile owo w tę piazdę od koka się zmieści.

„Dobrze; poczekaj chwilę, zaraz wszystko mieć będziesz kmoterku!“ rzekł usłużny djabeł i jak piorun sunął w powietrze, z takim trzaskiem i szumem, że cała wieś zadrżała, a wszystkie grusze w polach i sadach do ziemi się przgięły.

Ledwo chłop koło ustawił, już był z powrotem, z ogromnym na barkach miechem pieniędzy.

„Gdzież miara kmoterku? bo jestem.“

Dłć oto, oto, mój kumie, (odpowiedział Tomek.)

„Ale tu tak ciemno, kmoterku; ja nic nie widzę.“

Anu, mój kumie, (rzekł znówu chłopek przebiegły); u światła mogliby nas ludzie zdybać. Trzeba nam już tu pozostać.

„Więc poczekaj!“ I rozerwawszy miech, począł sypać w koło. O jakież rozradowało się serce Tomka, gdy posłyszał brzęk złota! Teraz, teraz, to ja dopiero zadrwię sobie z świata, pomyślał w duszy. Ale wtém coś pociemniało mu w jego myśli, bo się zadumał; lecz spojrzawszy na błyszczący kruszec, i smutek zniknął. Djabeł tymczasem jak sypie, tak sypie, a piazdy napęlić nie może. Aż zniciępliwny, krzyknął:

„Pioruńskie, kmoterku, masz koło! Jużem co nie pół miecha wytrząsnął, a jeszcze mi znaku.“

Anu kumie, zważcie też jeno, że złoto ciężkie i że się usadza.

„Masz rację, kmoterku.“ Już się też i druga wypróżniała miecha połowa, gdy djabeł raz jeszcze trząsnął, i poskoczywszy z radością zawołał:

„Przecież zatkałem. Lecz patrz kmoterku, jakem odmierzył: żeby też jeden nie został dla mnie!... Ale teraz bracie, kiedyż dług zwrócisz?”

Co do tego, mój kumie, toć już nie przedęj, aż liście z drzewa opadnie.

„Dobrze“, rzekł djabeł; „ale pamiętaj też i o drugiej ugodzie, którąś dziśjszej nocy zawarł; pamiętaj, że po latach siedmiu i o duszę się będziemy rachować! Bądź zdrow tymczasem.“

Tomek zadrzał na to wspomnienie, począł szczerze żałować za czyn, co popełnił, kiedy doń złoto tak rażącym i tak miłym zaśmiało się blaskiem, że znów o wszystkiem zapomniał. Uniósł z zapalem koło, i tu dopiero nieokreślona rokosz oświeciła mu zmysły, gdy dół, nad którym je mimo wiedzy diabła był położył, cały czerwonymi złotem wypełniony ujrzawszy. „Ha kumie!“ wykrzyknął z radości; „jam widzę jednak od ciebie mędrszy, choć ty djabeł, a ja chłop. Kto wie, może się wreszcie i pokwitujęm tak gładko?...”

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(*) Takiego diabła widują jeszcze dotąd pod Gorzskami, za zniszczonym klasztorcem OO. Reformatorów, w powiecie krobskim.

Rozmaitości.

Las podziemny.

W okolicy South-Stockton odkryto niedawno wielki podziemny las, składający się z samych kłód olbrzymiej wielkości. Wiatr i woda zmiatają niekiedy z nich piasek i odkrywają te niezmierne kłody, leżące w jednolitym porządku, które wtenczas okoliczni mieszkańcy wykopują i stolarzom sprzedają. Wydobyte świeżo takie drzewo, zdaje się być zupełnie przegniłe; na wolnym powietrzu twardeje tak dalece, że zwyczajnymi narzędziami obrobić się nie da; przeciwnie zaś łupie się bardzo łatwo, i tak prosto, jak gdyby było piłą przetrzniete.

Nowa ballista, czyli machina do rzucania pocisków.

14go Czerwca r. z. robiono w Kingston, w Anglii, próbę z nową straszną machiną, mogącą zastąpić nie tylko armatę, ale i moździerz. Cały aparat ma ważyć tylko 12—15 funtów (?). Zręczną ręką rzucony pocisk na łódź, w pewnej odległości stojącą, z tak gwałtowną eksplozją łódź strząsał w kawałki, że drzazgi na kilkadziesiąt stóp rozprysły się, a w odległych nawet domach dało się uczuć wstrząśnienie, jak gdyby prochownia w powietrze wysadzoną była.

O francuskich podróżnikach.

Panu Fresnelowi, mianowanemu konsularnym agentem w Mekce, podaje się najlepsza sposobność do ukończenia himjarytyckich badań i napisania grammatyki tego najstarożytniejszego z arabskich dyalektów. W ogólności obecnie wiele uczonych francuskich zwraca uwagę na różnych kierunkach. Nie są to owe belletrystyczne genjusze, co się przejeżdżają do Konstantynopola, lub Palestyny, aby kilka artykułów do *Journal des Debats* napisać; lecz prawdziwi uczeni, którzy nie robią wprawdzie tyle hałasu, ale gruntowną znajomością rzeczy i języków opatrzeni, więcej się naukom przysłużyć mogą.

Theroulde, uczeń Bernoufa, jest w Indyach. Zabawiwszy dwa lata w Kalkucie, udał się wzdluż Gangesu. Ostatnie jego doniesienia są z Allahabad; ztąd ma zamiar pójść do Lahoru i Kaszmiru. Po nim pewniejszych niechybnie spodziewać się można rezultatów, niż po wielomownym Jacquemont. — Boré, uczeń Sylwestra Sacy, jest w Etschmiazin, i ztamtąd zwiedzi Mezopotamią i Persyą. — Botta, syn historyka włoskiego, powrócił niedawno z Arabii i Nubii, gdzie znaczne zgromadził zbiory do historyi naturalnej. Skoro te nadejdą, ma zamiar powtórnie udać się na zwiedzenie wschodu. — D'Abbadie powrócił także przed kilku miesiącami z Abissynii, gdzie zostawił swego

brata w kraju Galla. On sam powrócił niebawem do Gondar. — Podróż panów Combes i Tamisier do Abissynii, w 4ch tomach, zawiera nie jeden ważny szczegół, chociaż autorom schodziło i na poprzedniczym usposobieniu i na bystrości do czynienia spostrzeżeń. Zbyt krótko także bawili się na każdym miejscu, aby mogli gruntownie poznać lud i okolice, które tylko w przelocie zwiedzili. Jestto powszechną wadą prawie wszystkich podróży, którym więcej idzie o ilość mil przebieżonych, niż o gruntowność; dla tego rządy, wysyłające podróży do obcych krajów, powinny im zalecić, aby w miejscach ważnych po kilka lat bawili. — Russel w swym opisie Aleppu i Lane w swym dziele o Kairze, więcej rzucili światła na wyjaśnienie wschodu, niż tuziny podróży, przelatujących wzdłuż i w szerz wschodnie kraje.

Nowiny literackie.

(Dokończenie.)

Doniesienie literackie. W Krakowie wyjdzie w krótkie drugie wydanie książki Michała Wiszniewskiego: *Bakona metoda tłumaczenia natury i charaktery rozumów ludzkich*, wydanie przejrzane, znacznie odmienione i powiększone. Musimy tu jeszcze dodać: iż dzieło pierwsze nie jest tłumaczeniem pism Bakona, jak mylnie pewien autor twierdzi, ale wykładem jego metody. PP. Malinowski i Glücksberg (nie księgarz wileński, ale jego krewny) zebrawszy wiele rękopismów do historyi polskiej należących, zamyślają rozpocząć ich drukowanie w porządnej własnej drukarni na wsi założonej się mającej. Obadwa miłośnicy i znawcy historyi, uzbrojeni potrzebną do tego wytrwałością, sporządzają: *Corpus rerum polonicarum*, którego nasza literatura potrzebuje, bo na błahych wyjątkach Skarbca, historyi budować nie można, a wydanie nowe Pamiętników Niemcewicza przez Bobrowicza, pomnożyło tylko liczbę pomyłek, na których i pierwszemu wcale niezbывało. Jeden z biegłych, w genealogii polskiej literatów, wkrótce wyda na widok dzieło, które zajmującym będzie, z napisem: *Mimo-wolne i umyślne błędy i fałszy, których niejaki P. Bobrowicz w wydaniu lipskim Nieścieckiego dopuścił się; drugi zaś literat, znany już z dawnych powieści, ten sam co napisał: Przygody u zielonego mostu, zacznie w krótko drukować piękną nader i zajmującą powieść historyczną, pod tytułem: Głośny w literaturze bombardier.*

Donoszą nam o śmierci X. Alojzego Osińskiego, który niedawno był został biskupem *in partibus*. Był to brat Osińskiego, tłumacza Cyda i dyrektora teatru warszawskiego. Wychowany u Pijarów, był w domu obywatelskim na Wołyniu nauczycielem, kiedy go Czacki, szu-

kajacy wówczas wszędzie ludzi uczonych; do Krzemienia na profesora literatury polskiej i łacińskiej powołał. Do wykształcenia atoli znakomitej młodzieży, która w tej szkole kształciła się (między innymi Malczewski i Zaborowski, poeci) nie wiele X. Prałat się przyczynił. Odwiedzających, nie literaturą, ale sobą najwięcej zajmował. Nieprzebierał w pochwałach; lubił najwięcej, gdy mu przynoszono nowiny o jego nominacji na biskupa, czego się przez dwadzieścia kilka lat do woli nasłuchiwał, aż nakoniec doczekał się i tego. Pisma jego, które wyszły z druku: słownik mitologiczny, pochwała Kópczyńskiego, żywoty Czackiego i Skargi, kazania z uciukowych złożone okresów i mowy akademickie, nieprzeszły granicy, w których mierność kołować zwykła; ale przygotowany słownik polski, który on skarbem języka polskiego nazywał, i wiadomości o literaturze polskiej w rękopismie pozostałe, mają być ważniejsze. X. Osinski cały swój niemały majątek (który długą oszczędnością zebrał), miał obrócić na założenie własnej drukarni, w której ten słownik miał się drukować. Już wszystkie do tego przygotowania były poczynione, gdy go śmierć zabrała. Co się stało z rękopismami? *Utinam sim falsus vates!* pieniądze, skrzętnie przez nieboszczyka zbierane, zabiorą successorowie, a rękopisma długo okazywane, przenoszone, na sprzedaż wystawione, oceniane, pójdą nakoniec na pastwę molów i myszy. Nie jeden o nich przy fajce pogada, nie jeden powie: żeby je koniecznie wydać należało; P. Poniatowski, który własnym kosztem słownik polski X. Osinskiego wydać przyrzekał, podrapie się w głowę, niezaprze się swojej obietnicy, ale.... to wszystko rozpłyne się w powietrzu, jak kłęby dymu; jeszcze potem z pare razy ktoś o tém wspomni, a potem głucho i wiekuiste nastąpi milczenie.

Bard finlandzki.

Estowie tak mało się obyczajami i religią od innych tego szczepu różnią narodów, że odciennowanie ostatnich podług rysów głównych, jest także odmalowaniem pierwszych. Nie będzie przeto od rzeczy o Fińczykach cokolwiek w ogólności powiedzieć.

Fińczykowie nigdy zdobywczym nie byli narodem; wszędzie ich ujarzmiano; lecz mylniebyś miał zdanie, gdybyś zjadł o miękkości i braku męstwa chciał wnosić. Wszyscy dawniejsi północni historycy opisując ich, wystawiają ich jako nader bitny naród, którego moc ciała ostrości klimatu zupełnie odpowiadała; męstwo ich, tak jak skały, wśród których mieszkają, nieugiętem było. Z mocą wiatru, mówi jeden pisarz, pędzą Fińczykowie, chcąc napaść na nieprzyjaciela, sypią obłoki długich pocisków na niego, i unikają z równą szybkością jego razów, aby

w kilku chwilach zebrani, w niewstrzymanym pędzie powtórnie na niego uderzyć.

Jedynymi byli oni na morzu Normanów przeciwnikami: albowiem na licznych swych jeziorach i rzekach, wydoskonalili się na biegłych majtków; do jakiegokolwiek więc bądź zbliżyli się brzegu, bardzo rzadko oprzeć im się zdołano. Kiedy te straszliwe narody, morza północnego, atlantyckiego i śródziemnego wyłącznie były panami, a Anglia, Francya, Hiszpania i Włochy pieniędzmi tylko lub ustąpieniem prowincyj, pokój drogo okupować były zmuszone, wtedy na własnem morzu upokorzali ich na małych swych statkach Estowie połączeni z Finnami.

Jak w męstwie, tak też co do ukształcenia, Fińczykowie inne skandynawskie przewyższali narody, w niczem im bynajmniej nie ustępując. Znani pomiędzy sąsiadami swymi z wierności, przywozili im także w znajomości niektórych kunsztów i rękodzieł.

Kopalnie w górach uralskich, ruiny zburzonych miast, które z nazwiska nam tylko są znane w dawniej Biarmii, między morzem Białem i wyżej wspomnianymi górami, świadczą dostatecznie o stopniu oświaty, jaka pomiędzy Fińczykami panowała. Podania liczne, utrzymujące się dotąd pomiędzy gminem, opisują nam zamożność niegdyś kraju tego, a mianowicie przypominają bogactwa i przepych po świątyniach bogów i pałacach bohaterów.

Rozprzestrzeniony handel był źródłem zbiorów wielkich i rozmaitych wiadomości. Normanowie sami przyznawali finickim narodom ukształcenie i za czarnoksiężników ich poczytywali.

Gdy Froto, mówi wieść, z nimi walczył i do ucieczki na polu bitwy zmusił, rzucali uciekający ziarenka piasku za sobą, które się ścigającym walącymi się na nich górami zdawały, i postęp ich wstrzymały. Nazajutrz stali na miejscu boju Fińczykowie; walka się wszczęła na nowo, tym sposobem, jak dnia poprzedzającego, rozstrzygnięta. Dopiero, gdy dnia trzeciego zwyciężeni byli, poddali się zupełnie, obowiązawszy się corok składać haracz umówiony, widząc w przegranej po raz trzeci wyraźną bogów wolę.

Szczególniej kochali się Fińczykowie w muzyce i poezji. Gdy Estowie, (mówią dzieje Finnów,) (razu jednego zamek obronny zdobywali Lettów, usiadł chrześcijański kapłan na murze, grając na instrumencie przy śpiewie swoim. Odstąpili Estowie natychmiast od zdobywania i cofnęli się niebawnie. Sami mieli cytary i kobzy, towarzysząc na nich pniom swoim. Jak u innych narodów Skandynawii, tak byli także i u nich bohaterowie ich bardami, zachęcającymi do boju towarzysząc swoich, przypominając im czyny przodków. Pieśni gminne Finnów mówią o Herkulesie skandynawskim, który cały świat zwiedził, tyranów walczył, uciemiężonym



Wajnemöna, bard finlandzki.

pomoc niósł i pomiędzy ludami złotą wolność głosił. Potrzebujący ratunku, nieszczęśliwi, wzywali go w najodleglejsze krainy; a on z największą radością spieszył na ich wołanie.

Pieśni ludu wspominają imię finnicksiego Orfeusza Wajnemöny, na którego głos nie tylko się ludzie, ale nawet dzikie zwierzęta zbiegały, i za nim, gdy ze stron liry swój czarodziejskie wywodził tony, po całym kraju chodziły.

Niewiasty, duchem także wieszczym natchnione, zachęcały do bohaterских czynów mężów i synów swoich, z którymi w boju wszystkie trudy i niebezpieczeństwa dzieliły. — Młodzieniec upatrzywszy sobie u sąsiada swego dziewczę na żonę, wkładał się potajemnie do jej mieszkania i zawieszał nad łóżem jej pas swój, przy którym miecz zawieszał. Jeśli oblubienica pas ten wyrzuciła z komnaty na dwór, wzgardzony młodzieniec nie śmiał już po drugi raz o rękę jej

się starać. Jeśli zaś pas nad łóżem dziewczicy przez dni kilka zostawał zawieszony; spieszył wtedy młodzieniec do domu jej ojca i układał się o kwotę pieniędzy, jaką złożyć musiał rodzicom dziewczicy, aby żonę dla siebie z ich domu mógł uzyskać. Wykradał ją potem z domu rodziców i prowadził przed ołtarz bogów, aby kapłan związek ten błogosławił. Odtąd była żona nieodstępna jego towarzyszką; chodziła z nim na polowanie, z naciągniętym łukiem tropiła po kniejach dzikiego zwierza, do boju niekiedy nawet z mężem występowała. To zapewne dało powód do podania o Amazonkach północy.

Rząd finnicksich narodów był rozmaity. Biarmowie mieli rząd monarchiczny - dziedziczny; Finnowie i Liwowie wybierali sobie sami rządzców; Estowie tworzyli Rzeczpospolitą. Jakkolwiek rząd pomiędzy tymi narodami był różny, tak zadziwia pomiędzy nimi panująca zawsze jedność i zgoda. Nigdy pomiędzy sobą niewidziano ich walczących; gdy zaś nieprzyjaciół groził ich granicom, wszyscy jakoby jeden mąż, do boju, w obronę wolności i swobód, równie na lądzie, jak na morzu występowali.

Śpiew matki.

(Nadestany przez pewną Podlusiąnkę.)

Plakało dziecko długo, plakało rzewliwie,
Aż matka je niewinną tulącą pieczęcią,
Schylona nad kolebką, zanuciła tkliwie:

Spój moje złoto!..

Dźwięcznego głosu matki harmonijne brzmienie,
Zwolna małego syna uciszało żale;
Boskim nektarem drobne słodziło cierpienie.
Żywość oczek spoczynku otaczało cieniem,
I wreszcie słodkiem dziecię ujęło uspieniem.
A matka triumfując, powoli, wspaniale,
Rozsuwała nad główką cieniutkie okrycie,
I choć ciszej, choć wolniej, jeszcze mu śpiewała:

Spój moja nadziejo cała,

Moje ty życie!

Ach! te najpiękniejsze piosenki, wydane z ust matki,
Których zaledwie całość ucho pojąć umie,
Już wdzięczne serce dziecka, pojmuje, rozumie,
I chowa jak miłości najczulszej zadatki.
A jeśli później samo śpiewać się ośmieli.
Choć zupełnie odniennym otoczone światem,
Choć inaczej mu nocy grono przyjacieli,
Odepchnie ich, pogardzi czeźszego wdzięku kwiatem.
Zcięża zabrzmi mu w uszach odgłos ulubiony,
Przyjdzie na myśl wiek złoty, roskosz młodociana,
I w piosnce, którą usta zanocą młodziana,
Pierwszych piosenek matki odezwą się tony.

O jak szczęśliwe to dziecię,

Któremu własna matka nad kolebką nocy!
Dla którego zabawy, uciechy porzucił,
Szczęście swoje rodzinną ograniczył chatką,
O całym zapomni świecie,
Wie tylko, że jest matką!...